

Droży Czytelniczy,

kto z Was miał okazję obejrzeć pokaz slajdów Olgi Morawskiej „Odchodząc od Sati” w Krakowie lub Warszawie, ten na pewno zapamięta go na długo. Nieczęsto się zdarza, żeby w czasie projekcji na festiwalu ludzie ocierali płynące z oczu łzy, a po jej zakończeniu gotowali owacją na stojąco. Widzowie wychodzili z sali poruszeni do tego stopnia, że powstrzymywali się od jakichkolwiek komentarzy. To było niesamowite milczenie wzruszonych ludzi, dla których Piotr Morawski był nie tylko górskim bohaterem – jakkolwiek górnolotnie by to zabrzmiało – ale i niesamowitym człowiekiem.

Owacja na stojąco
i kilkuminutowe oklaski
po pokazach slajdów
Olgi Morawskiej
to na pewno
nie był wyraz kurtuazji,
tylko ogromnego szacunku
dla dokonań Piotra,
w których Olga
też miała swój wielki udział

Jestem dla Olgi pełen podziwu, że na takie niezwykle pożegnanie z mężem się zdecydowała. Ale dzięki temu również każdy z uczestników tych pokazów mógł się w jakiś symboliczny sposób z Piotrem pożegnać. Owacja na stojąco i kilkuminutowe oklaski to w tym wypadku na pewno nie był wyraz kurtuazji, tylko ogromnego szacunku dla dokonań Piotra, w których Olga też miała swój wielki udział. Sam długo będę miał przed oczyma ostatnie zdjęcie pod Dhaulagiri, znalezione w jego aparacie. Samotnie stojący namiot, w oddali mocne promienie słońca. Piękny krajobraz, który idealnie nadawałby się na kolorową kartkę z jakimś optymistycznym podpisem na temat tego, jaki świat jest piękny, a ludzie kochani. Jednak do tego zdjęcia przeznaczenie dopisało zupełnie inny komentarz. Dziś już nie czas i miejsce na dyskusje o tym, że śmierć Piotra była tak bardzo niesprawiedliwa. Olga tymi pokazami zamknęła pewien etap życia, a każdy z nas musi teraz zrobić wszystko, żeby pamięć o nim nie przeminęła. My, ludzie mediów, mamy w tym względzie szczególną misję. Piotr nie był żadnym rekordzistą, nie zdobył na przykład Korony Himalajów, żeby newsowe portale internetowe i główne wydania serwisów informacyjnych wspominały jego dokonania. Tylko ludzie gór wiedzą, jak wybitnym był wspinaczem, który jako jeden z nielicznych mógł kontynuować najlepsze tradycje polskiego himalaizmu. Musimy o tym przypominać na festiwalach górskich w Krakowie, Zakopanem, Łądku Zdroju czy Warszawie, wszędzie tam, gdzie żyjemy. Jesteśmy mu to winni.

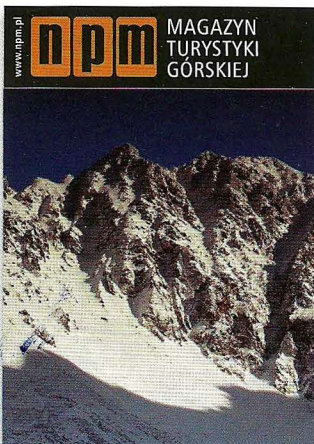
Postać Piotra Morawskiego zostaje także przywołana przy okazji lektury bieżącego „Tematu numeru”, w którym staramy się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego polski himalaizm przechodzi dziś kryzys? Jakie są powody, że obecnie oprócz Kingi Baranowskiej tak niewielu Polaków z sukcesami walczy w Himalajach czy Karakorum? Czy wszystkiemu winne są tylko pieniądze, a raczej ich brak, czy może brak odpowiedniego wsparcia ze strony Polskiego Związku Alpinizmu? Dlaczego polski rząd nie traktuje wypraw na ośmiotysięczniki jako narodowych przedsięwzięć? Niestety, wygląda na to, że nasi decydenci tracą czas na hazardowe rozmowy z „Rychami” i może nawet nie wiedzą, że istnieje taki sport jak himalaizm, który warto dofinansować...

Miejmy jednak nadzieję, że 2010 rok przyniesie ożywienie działalności górskiej Polaków. Szykuje się wyprawa Leszka Cichego na Mount Everest z okazji 30. rocznicy zimowego wejścia na Dach Świata. Wśród wniosków o dofinansowanie wypraw w PZA jest na przykład projekt „Polski himalaizm zimowy 2010-2014” Artura Hajzera z wejściem na Broad Peak. Kinga Baranowska z Piotrem Pustelnikiem mają w planach między innymi Annapurnę, a Marcin Miotk Dhaulagiri. Dlatego w nowym roku himalaistom życzymy, by wszystkie te projekty udało się zrealizować. A czytelnikom, którzy chodzą po niższych górach, tradycyjnie życzymy spełnienia przynajmniej jednego marzenia, związanego ze wspinaczką lub trekkingiem.

Do zobaczenia na górskich szlakach!

Tomasz Cylka

Tomasz Cylka
redaktor naczelny



Widok na Granaty
od strony Doliny Gąsienicowej